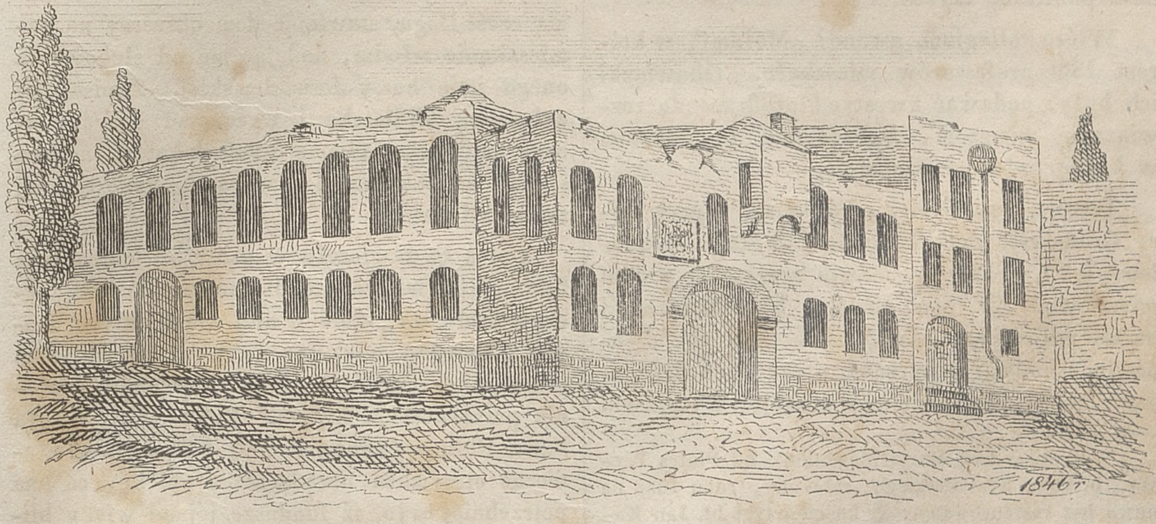
Nr. 9. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 27. Lutego 1847.



Bursa Jeruzalem w Krakowie

(w obecnym stanie.)

Krótka wiadomość o akademii i bursach w Krakowie.

Akademią Krakowską, która się znajdowała na Kaźmierzu, wznowił Władysław Jagiełło wraz z małżonką swoją Jadwigą i przeniosł ją roku 1400 do Krakowa. Akademia składała się z trzech kollegiów, w których właściwi professorowie mieszkali pod zarządem jednego rektora. Akademią tę król Jagiełło z Rzecząpospolitą umocnił i ktoby na nią nie ludzko następował, tego przeklina następnemi słowy: „Si quis autem has nostrae erectionis studii concessionumque pro ipso libertatum et exemptionum ac jurium literas de Successoribus nostris, aut quibus cunque violare et infringere praesumpserit, iram vindicem districti judicis et miserabilem infelicitatis horrendum et inopinatum eventum noverit se incursurum.“

Pierwsze kollegium nazywało się: „Wielkie,“ albo „Universitas“, do którego wchodząc z ulicy Śtéj Anny był obraz Chrystusa Pana, przed którym się zwykł był modlić Ś. Jan Kanty, gdy kollegium było jeszcze zawarte. Tu mieszkało teologów i filozofów 20; lectoriów było 6 na dole, gdzie magistrowie swym audytorom lekcye języka Greckiego i Hebrajskiego wykładali. Na górze zaś, było siódme lectorium, nazwane: „Theologorum“, dosyć ozdobne, w którém professorowie nie tylko lekcye z Pisma świętego, ale także różne akta publiczne czytali.

Wtóre kollegium, zwane: „Małém“, w którém 13tu professorów mieszkało. Obowiązki ich były: podawać kwestye filozoficzne do rozwiązania mistrzom, bakałarzom i studentom w każdą Sobotę i Niedzielę.

Trzecie, zwało się: „Juristarum“, przy ulicy Grodzkiéj, obok kościoła Śtéj Maryi Magdaleny, (*) w którém siedmiu magistrów prawa mieszkało. W tym gmachu była zarazem i bursa, takież samo nazwisko nosząca, zbudowana i dochodami opatrzona przez Jana Długosza r. 1480, dla studentów uczących się prawa. Tu mieszkał także jeden professor i był im zarazem seniorem. Do téj fundacyi przyłożyło się innych nie mało, a osobliwie ks. Jan Stanisław Gawroński, kanonik Krak., który 33ch studentów roczném pożywieniem opatrzył. Uczniowie powinni byli być Katolikami, litanie i modlitwy codziennie o N. P. M. odprawiać. Sposób życia i karność zakonna była im właściwą, czego doglądał Gabryel Władysławski, niegdyś uczeń téj akademii, a później nauczyciel młodego królewicza Władysława IVgo, 1648 r. zmarłego. Jeden z doktorów medycyny powinien był ubogich radą i lekarstwem według możności wspierać.

(*) Kościół Śtéj Maryi Magdaleny od Piotra Wysza, biskupa Krakowskiego, założony, roku 1638 na nowo był restaurowany. W kościele tym bł. Jan Kapistryn, który pierwszy Bernardynów do Polski wprowadził, Msze święte odprawiał. Kościół ten już dziś nie istnieje.

Professorowie, w tych kollegiach mieszkający, z jednéj spiżarni i kuchni, i nadto przy jednym stole jadali.

Bł. Jan Kanty uczynił fundusz na pożywienie jednego z ubogich uczniów, który wchodząc do jadalnéj izby, witany był następnemi słowy: „Pauper venit, Christus venit.“ Co za piękny i pamięci godny zwyczaj staropolski witania gości.

Teraz o bursach nieco pomówimy.

Bursa Jeruzalem od Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała i bisk. Krak. r. 1456 założona. Powód, dla którego Oleśnicki tę bursę założył, miał być następny: Mąż ten, nie mogąc dla nieprzełamanych trudności odprawić ślubowanéj pielgrzymki do grobu Pańskiego w Jeruzalem, za przyzwoleniem Ojca św. oddał tę samą cześć Bogu, stawiając dom obszerny na zamieszkanie młodzi, nadając mu od ślubowania onego imię bursy Jeruzalemskiéj. Zapisał jéj całą swą bibliotekę i wyznaczył dosyć znaczną na ów czas summę 4,000 dukatów, mającą służyć na utrzymanie i wsparcie umieszczonéj tamże młodzieży.

Bursa ta zawierała w sobie 50 izb, oprócz biblioteki i mieszkania dla seniora, a 100 wychowańców wygodnie w niéj zamieszkiwać mogło. Czwarty wiek już dobiega, jak bursa ta przez różne czasów zmiany chwalebnie dopełnia przeznaczenia swego. Roku 1821 została bursa Philosophorum do niéj dołączona i ostateczne otrzymała urządzenie i opiekę, co tém potrzebniéj było, iż fundusze jéj od wieku blisko zaginęły. Bursa ta przez nieszczęśliwy przypadek roku 1841 zgorzała. W czasie po-

żaru mieściło się w niéj 96 uczniów, częścią do liceum, częścią do szkoły technicznéj uczęszczających. Akademia postanowiła gmach ten wyrestaurować i zamienić na szkołę jeżdżenia, a bursę Jeruzalem i Philosophorum do gmachu Śtéj Barbary przeniesiono. Bursa Pauperum od króla Jagiełły dochodami opatrzona r. 1409, do któréj to fundacyi przyłożyła się i królowa Anna. Bursa Philosophorum przez Andrzeja Noskowskiego, bisk. Płockiego, dla 40 studentów roku 1560 założona.

Bursa Zizinistarum, przez doktora Jana Ziziniusza, Kano. Włocławskiego, fundowana i dostatniemi dochody opatrzona. Studenci w niéj mieszkający w szatach kleryckich chodzili.

W roku 1643 przybyła jeszcze bursa Staringelliana, przez Wawrzyńca Staringelliana założona. Dochody téj bursy zapisane były na dobrach Jakóba Sobieskiego, kasztelana Krakowskiego, tudzież na Lesieczanach, majętności Marcina Boneckiego i na Hrossynie, własności pani Sernéj w Chełmskiéj ziemi, grodowemi zapisy obwarowane. Wszystkie te fundusze zatrzymane były na czas niejaki dla buntów Kozackich, za powodem i zdradą Chmielnickiego.

Klasses, albo szkoły niższe, dzisiaj liceum Śtéj Anny zwane, założone najprzód przez Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera Maltańskiego, a potém z gruntu wystawione przez Władysława IV. r. 1643, na przeciw kościoła Śtéj Anny.

We wszystkich pomienionych bursach były Oratoria, czyli kaplice, w których studenci powinni byli modlitwy i litanie o N. P. M. codziennie odprawiać, czego doglądali seniorowie.

Na tém się kończy krótka wiadomość o akademii i bursach w Krakowie.

1847 roku.

Jan Krystyn Pietraszek.

Chadżi Abrek.

(Dokończenie.)

Chadżi Abrek.

Wysłuchaj mnie, miałem ja brata,
Ale już długi czas temu upłynął,
Jak nieszczęśliwy z ręki Bej-Bułata
Nie w śmiałym boju, lecz zdradziecko zginął.
Jako zwierz dziki zabójcy nie znając,
Pomnę — śmiertelnym mówił do mnie głosem:
„Zemstę Ci tylko zostawiam konając,
„A za krew moję zemścij równym ciosem.“
Miałem sposobność kindżał w nim utopić,
Alem pomyślał: toż jest zemstą całą,
Żeby pierś jego krwią tylko okropić
Za me cierpienia? — Nie — śmierć zemstą małą.
Przecież mieć musi w świecie przedmiot drogi...
Długom ja błądząc szukał jego lubéj —
Ach — długo los mnie skrycie męczył srogi —
Dziś mękom koniec z końcem twojéj zguby —
Patrz! w krótce słońce złociste promienie
Skryje za szczyty téj zachodniéj góry,
Po raz ostatni zwróć swoje spojrzenie
I żegnaj pyszne widoki natury . . .
Moment ci został — a już w drugiéj chwili
Dusza twa wzleci w oddalone strony! . .
Ałłach! moc twoja tylko mnie usili
Spełnić twą wolę i dług przysiężony.“

Jako lód zimna stanęła dziewica,
Śmiertelna bladość okryła jéj lica,
Bez czucia prawie i łzami zalana
U nóg Czerkiesa pada na kolana.

„Dziki,“ zawoła, „niechaj twój wzrok srogi
„Na nieszczęśliwą obróci spojrzenie;
„Twe słowa we mnie, ach, o Boże drogi!
„Zatamowały nawet słabe tchnienie . . .
„Ja jad śmiertelny czuję w moich żyłach.
„Ty może tylko śmiejesz się nademną . . .
„Nie mogę dłużéj utrzymać się w siłach,
„Zlituj się — niechaj nie płaczę daremno!
„Jeszcze mi wcześnie umierać niewinnéj —
„Zostaw mi życie — wszak ty nie krwiożerca...
„Wszakżeś sam nawet jest w porze wiosennéj —
„Może i kochasz —.. lecz nie —.. tyś bez serca! —

(Chadzi w milczeniu stał nieporuszonym,
Z brwią zasępioną, czołem zachmurzoném.)
„Czyż w twojém oku nie masz łzy litości?
„Pozwól okrutny, — ach ty bez ludzkości!
„Minutę jednę —. chwilę tylko — . może...“

I szaszką (*) machnął — głowa odskoczyła,
A krew Lezginki strugą się puściła. —
Zabójczą ręką głowę zakrwawioną
Podnosi z ziemi, i o czarne włosy
Z twarzą — uśmiechem dzikim rozjaśnioną,
Obtarł ze szaszki krople krwawéj rosy,
Kosmatą burką zakrył swoje oczy,
Nawet nie zadrzy dusza zemstą syta.
Wyszedł przed saklę i na konia skoczy,
I wierny z jeźdcem koń kopnął z kopyta.

Czegóż się lęka koń i czego sapi?

(*) Szaszka, szabla Czerkiesów.

Wędzidła gryzie — grzywa dębem wstała.
Wodzów nie słucha — zarży — to zachrapi,
I w góry jeźdca niesie pędem strzały.
— Zorza pogasła — czarnéj nocy chmury
Zwolna po szczytach Kaukazu pełzają,
To jako olbrzym pną się na wierzch góry
To znów jak płazy w dolinach się kryją;
Gdzie niegdzie piana jasnego strumyka
Bieli się jeszcze między kamyczkami;
Za małą chwilę i ta z oczu znika,
Tylko szmer słychać pomiędzy skałami.
— Zakryj się lepiéj swą burką szeroką,
Popnij popręga i podetnij konia,
Ani duch śmierci w tę cichość głęboką,
Ani zwierz dziki nie przerwie milczenia . . .
Jeśli myśl przyszła do modlitwy błoga,
Możnaby teraz wznieść serce do Boga! . .
— „Nie skacz mój koniu lękliwym skokiem,
Lękliwém nie patrz po stronach okiem,
To tylko kamień bieli się przed tobą.
To tylko żmii błyszczy skóra sobą.
Przecież ja nieraz gdym się w boju ścierał,
Twą grzywą ze krwi szaszkę swą obcierał!
A w głuchym stepie nieraz w złéj godzinie
Twoja mnie szybkość zbawiała jedynie.
Nie długo staniem przed rodzinną chatą,
Na pięknéj łączce spoczniesz sobie zato,
Uzdeczkę twoją śrebrem ja obiję,
Śrebrny podpierśnik przyrządzę na szyję. —
Czemużeś koniu dziś tak się przemienił?
Czemużeś prędzéj i bardziéj się spienił?
Powiedz mi koniu, koniu mój drogi,
Czemu pod tobą dziś tak drzą nogi?
Ot! miesiąc wschodzi — już oświeca chmury,
I śrebrem sieje na wierzchołek góry.
Wkrótce ogniska Dżematskich pasterzy
Błysną — i piosnki usłyszym rycerzy.
Znajome stado w krótce Cię przywita
I zarży słysząc stuk twego kopyta.“

(*Do siebie.*)

„Lecz gdy się ruszę — jak gdyby szalone
„Migiem pioruna umkną przelęknione,
„Poczują żeśmy dzieci złego ducha . . . .
— Do kogóż mówię? czyliż mnie kto słucha? . .

Jeszcze doliny we śnie pogrążone,
Jeszcze w aule zasypiają smacznie;
Jednego starca tylko niezruszone
Oko spogląda w jedną stronę bacznie,
On tylko jeden na siwym kamieniu
Nieporuszony jako skała siedzi,
W głębokim smutku, ponurém milczeniu.
Najmniejszy szmerek błędném okiem śledzi.

„Cóż za rycerz wolnym krokiem
„Ze skalistéj zjeżdża góry . . .
„Nie rozpoznam słabém okiem. .
„Koń smutny — rycerz ponury.
„Czy się nie mylę oczyma?
„Zda się . . pod pachą — coś trzyma.
„Czyż od córki méj kochanéj !
„Dar jaki, lub wieść przynosi?“

Tak starzec mówi — łza nawet nie rosi
Marszczek na twarzy wiekiem pooranéj.
Wtém stanął rycerz, i nim ręką drżącą
Odkrył swą burkę — zwracając wzrok srogi
Z twarzą jak gdyby złość oznaczającą —
Dar krwawy rzucił starcowi pod nogi . . . .

„Co widzę? to głowa mojéj Leiły!“
Zawołał starzec, padając na ziemię,
Z ustami córki jego się zlepiły,
Jakby wziewając swoich nieszczęść brzemie,
Ostatnie dając jéj pocałowanie
Nie zwrócił na świat zmarszczonéj powieki,
Tylko jęk głuchy ostatnie skonanie
Starca poprzedził — i zasnął na wieki.
Na twarzy jego piętno pozostało,
Wyrażające ostatnie cierpienie;
A chociaż umarł — lecz tak się zdawało,
Że dusza jeszcze miała w nim istnienie.

Chadżi w milczeniu jak słup niewzruszony,
Na konia, szaszkę, rzucił wzrok ponury,
I westchnął tylko — i jakby szalony
Pomknął, a w moment już skrył się za góry.
— Rok późniéj minął — kiedy pasterze
W ciemnéj dolinie znaleźli dwa ciała,
Zbroczone na wpół zgniły ich odzieże,
W ręku jednego szaszka zardzewiała,
A drugi trzymał kindżał zakrwawiony;
Na twarzach obu pozostawić miała
Śmierć swoje ślady zemsty odemszczonéj.
Być może, tak się pasterzom zdawało,
Którzy dwa trupy razem pogrzebali;
Bej-Bułatowe wraz poznali ciało,
Ale drugiego wszyscy nie poznali.

O zjeździe Maxymiliana I., cesarza, z Władysławem, królem Węgierskim, i Zygmuntem I., królem Polskim, w Wiedniu 1515 r.

(Ciąg dalszy.)

Stanęło na tém, że Anna, córka Władysława, będzie oddaną w małżeństwo Ferdynandowi, albo samemu cesarzowi, a Marya, córka Filipa Burgundzkiego, Ludwikowi, synowi Władysława. Co się zaś tyczy zgody z Polską, rzecz w następny sposób załatwiona została: (Codex diplom. regni Pol. T. IV.) Naprzód co do Prus, stósunki między Zygmuntem a mistrzem Pruskim i zakonem w tym miały pozo-



Sala konferencyjna izby Deputowanych w Paryżu.

stać stanie, w jakim były i zachowywane być nie przestały od r. 1467., czasu Fryderyka cesarza i króla Kazimierza. Cesarz postanowił nie uwolnić mistrza i zakonu od tego, co byli winni królowi i koronie Polskiéj, i co poprzednicy mistrza wykonywali, i nie udzielać mu pomocy ani rady na krzywdę króla. Gdyby jakie nowe nieporozumienia między stronami temi powstać miały w przeciągu pięciu lat, wtenczas mistrz albo zakon winien był naprzód po przyjacielsku i na drodze pokoju starać się podobne niezgody załatwić, gdyby się zaś to zrobić nie dało, wtedy te niesnaski przez Maxymiliana, Władysława i dwóch kardynałów, Strygońskiego i Gurczyńskiego, na drodze przyjacielskiego układu załatwione być miały; w przypadku śmierci którego z tych pośredników, pozostałym obierać nowego, a Zygmuntowi potwierdzać go służyć miało prawo. — Dla utwierdzenia pokoju i przyjacielskich stósunków, jak się wyrażono, stanęło, aby sami odtąd Niemcy do zakonu Pruskiego przyjmowani byli. — Co do poddanych królowi Polskiemu miast Gdańska i Elbląga, które bannicyami cesarskiemi i innemi rozporządzeniami, prawa korony Polskiéj krzywdzącemi, obciążane być zwykły, ma się poszukać na zjeździe królów z cesarzem sposobu, jakimby rzeczy te sprawiedliwie i słusznie załatwić. Daléj głosi ugoda z 20. Maja: Król Zygmunt zezwoli, aby cesarz na tym zjeździe mógł wespół z królem Węgierskim i kardynałami rozpatrzyć się względem niesnasek między królem Polskim a mistrzem trwających, i starać się po przyjacielsku ich pogodzić; co gdyby się nie dało, artykuły ugodne między cesarzem a Zygmuntem nie mają bynajmniéj przeto tracić swéj mocy. Co do sprawy Moskiewskiéj, artykuł ugodny w tych brzmi wyrazach: Najjaśniejszy pan, król Polski, zaraz po odniesioném zwycięztwie nad kniaziem Moskiewskim, mógł z nim mieć rozejm, i terazby mógł, gdyby chciał, ale w tym stanie rzeczy nie sądzi, aby to było w interesie jego własnym i państw jego (non censet, id esse e re sua, et dominiorum suorum). Jeżeli jednak J. C. M. ma mandat do zdziałania całkowitéj zgody, lub jeźli posłowie Moskiewscy pełnomocnictwem opatrzeni tu się stawią, J. K. M. za radą najjaśniejszego brata swego nie zaniecha tę zgodę na słusznych i sprawiedliwych warunkach zawrzeć; gdyby zaś zgodą kniaź Moskiewski wzgardził, albo zawartéj zachować nie chciał, wtedy J. C. M. żadnéj mu przeciw królowi Polskiemu i państwom jego ani pomocy dawać, ani łaski wyświadczać bezpośrednio lub pośrednio, od siebie lub przez podwładne osoby, nie będzie więcéj winien.

Z wiadomością pomyślnych układów pospieszył do cesarza kardynał, zarazem i w celu sprowadzenia go jak najrychlejszego do Presburga; właśnie też wtedy pobitym został od Turków Janusz, hrabia Spiski, wojewoda Siedmiogrodzki, brat Barbary, królowéj Polskiéj, który się starał o rękę Anny i przez wyprawę Turecką spodziewał się nabyć sławy, znaczenia i utorować sobie przez to drogę do ręki królewnéj. Wiadomość o téj okoliczności, która zmartwiła królów, przypadła po myśli kardynała.

Trzeci już upływał miesiąc, jak królowie bawili w Presburgu, a cesarz ciągle się jeszcze z przyjazdem swym ociągał i tylko grzeczne przysyłał listy, niby na to, aby sobie królowie czytaniem ich nudę skracali. Przykrą była ta zwłoka królom, którzy w państwach swoich mieli nie mało do czynienia, wysyłali zatem częstych do cesarza posłów, ale cesarz nawet się z odpowiedzią nie spieszył. Niedocieczoną jest w téj mierze polityka Maksymiliana; czy chciał on mieć wszystko przygotowane przez trzeciego, i do gotowego już przystąpić dzieła, aby w razie, gdyby dzieło się nie dało wykończyć, nie wystawiać na szwank godności swojéj cesarskiéj, — czy też myślał przez takie długie wytrzymanie unudzić królów i skłonniejszych ich w końcu znaleść do odstąpienia swoich, a przyjęcia podanych przez niego punktów, — lub czy wreszcie tylko sądził, że cesarz, ta najwyższa godność na ziemi, powinien być oczekiwany i zapraszany od tych, którym wolno mianować się tylko królami, i że długo z niecierpliwością oczekiwany, z tém większą będzie przyjęty weneracyą, — w téj mierze już zdania ówczesnych były podzielone. Może być, że błaha próżność, pozioma duma, kierowała jego krokami, ale równie być może, że kryły się w tém postępowaniu widoki dalsze.

Wreszcie po długich oczekiwaniach przybył cesarz do Wiednia dnia 10. Lipca. Powitali go wysłani od królów posłowie. Podobnie i

cesarz wyprawił od siebie posłów na powitanie królów. Oprócz tego miało się jeszcze odbyć osobiste powitanie monarchów, między miasteczkami Brugiem i Hamburgiem, na otwartém polu, gdzie wkopany wysoki słup miejsce spotkania oznaczał. Umówiono się naprzód, aby ani z rydwanów, ani z koni nie zsiadać przy przywitaniu. Dnia 16go Lipca Zygmunt w Hamburgu, a Władysław z dziećmi w Brugu przenocowawszy, pierwsi na miejsce oznaczone wyruszyli; potém cesarz z krzaków, w których był zatajony, na równinę w lektyce niesiony, wynurzył się. Na równinie saméj wysłani jeszcze byli z téj i z owéj strony posłowie, zanim do wzajemnego spotkania się przyszło. Cesarz zbliżywszy się do królów, zastanowił się. Ludwik powitał go z konia naprzód jako ojca i pana, potém Anna podnosząc się cokolwiek z kolebki, następnie przemówił Władysław z lektyki, wreszcie Maxymilian Zygmunta na koniu temi słowy przywitał: „Oto jest dzień zrządzony od Boga, cieszmy i radujmy się w nim.“ — „Najjaśniejszy cesarzu,“ odpowiedział na to król Polski, „oby ten zjazd nasz stał się zbawiennym dla nas, dla poddanych naszych i dla całéj Rzeczypospolitéj chrześciańskiéj.“ — Po ukończonych przywitania formalnościach, przedniejsi każdego narodu panowie przypuszczeni są do uściśnienia ręki cesarskiéj i królewskich. — Następnie kardynał Gurczyński zapraszał z woli cesarskiéj królów, aby do Wiednia wjechali. Wynikła ztąd dość długa narada, gdy senat Węgierski, który i tu jeszcze starał się zerwać związki tego rodzaju, sprzeciwiał się temu, aby królowie daléj udawać się mieli. Była to niejako ostatnia jeszcze próba. — Słusznie i z innego względu tak sobie postąpili Węgrzyni, wedle bowiem dawniejszego postanowienia, jak wiadomo, cesarz był zobowiązany stanąć na zjazd w Presburgu, i królowie jakkolwiek otrzymali zaprosiny cesarskie do stolicy już przez pierwszych posłów wysłanych na powitanie ich, wyjechali Maxymilianowi tylko na przeciw, aby powitawszy go między Brugiem a Hamburgiem, towarzyszyć mu ztamtąd na miejsce zjazdu, gdzie go już tak długo wyczekiwali. Cesarz, bądź że uważał za rzecz mniéj zgodną z dostojeństwem swojém, aby on starszy brat (tak się bowiem nazywał ze względu na monarchów, którym wolno było nosić tytuł tylko królewski) miał szukać i zjeżdżać do młodszych braci, a nie oni raczéj do niego; bądź, że chciał zachować stolicy państwa swego zaszczyt i sławę podobnego zjazdu, — dosyć, że nie miał ochoty udać się do Presburga. Gdy tedy zachaczyła się rzecz na oporze rad Węgierskich, cesarz udał się z tém żądaniem do Zygmunta, aby sam do niego w gościnę zajechał i brata z dziećmi jego z sobą zabrał. Zygmunt niezwłócznie zaprosiny przyjął. „Opuściłem,“ rzekł do kardynała, „ojczyste królestwo i przybyłem tu, aby oglądać cesarski majestat; nie będę się wzbraniał być u niego w Wiedniu, owszem wszędzie się udać jestem gotów, dokądkolwiek cesarz rozkaże, nie przypuszczając, aby cokolwiek przeciw nam przedsięwziąść chciał, coby nie przystało tak zacnemu monarsze i krewnemu; pełen ufności w dobréj wierze jego wezmę brata i dzieci, i w krótce pospieszę z tymi, którzy mi towarzyszyć zechcecie.“ — Cesarz wielkie ztąd miał wziąć serce i miłość ku królowi Polskiemu i wyrzec, że nigdy król tego dowodu zaufania żałować nie będzie, że się będzie starał tę szczerość równą przychylnością w przyszłości odpłacić. Tak pisze Deciusz. Słowa Maxymiliana, które Kuspiniani przytacza, wyrzekł Maxym. zapewne do powierników bliżéj niego stojących; słowa te: „ten król mnie przywiedzie do tego, że jeszcze kiedy z miłości ku niemu tury polować będę,“ — w których się maluje ironia i szyderstwo, tłumaczą nam, jak powyższe oświadczenie przyjaźni rozumieć należy.

Władysław dał się łatwo bratu namówić, a Węgrzyni widząc, że rzeczy za daleko już są posunięte, aby je oporem w tém miejscu zerwać jeszcze można, ulegli, i 17. Lipca odbył się wjazd do Wiednia. Porządek pociągu zamięszał się, gdy przed ulewą i wichrem, który się raptem zerwał, każdy czémprędzéj się chroniąc do gospody się kwapił. Liczność, świetność i przepych towarzyszących orszaków, były niesłychane. Sam cesarz miał blisko 5,000 przedniejszych panów przy sobie. Najrozmaitszych narodów ludzie składali te orszaki: Węgrzyni, Polacy, Czesi, Roxolanie, Dakowie, Tatarzy, Litwini, Moskale, Turcy, Morawianie, Szlązacy, Prusacy; a każdy naród chciał wszystkie inne przewyższyć w przepychu i bogactwie. Pomiędzy wszystkimi celowali Niemcy rynsztunkiem, zbrojami ciężkiemi i przyborami wojennemi; Polacy zaś, Czesi i Wę-

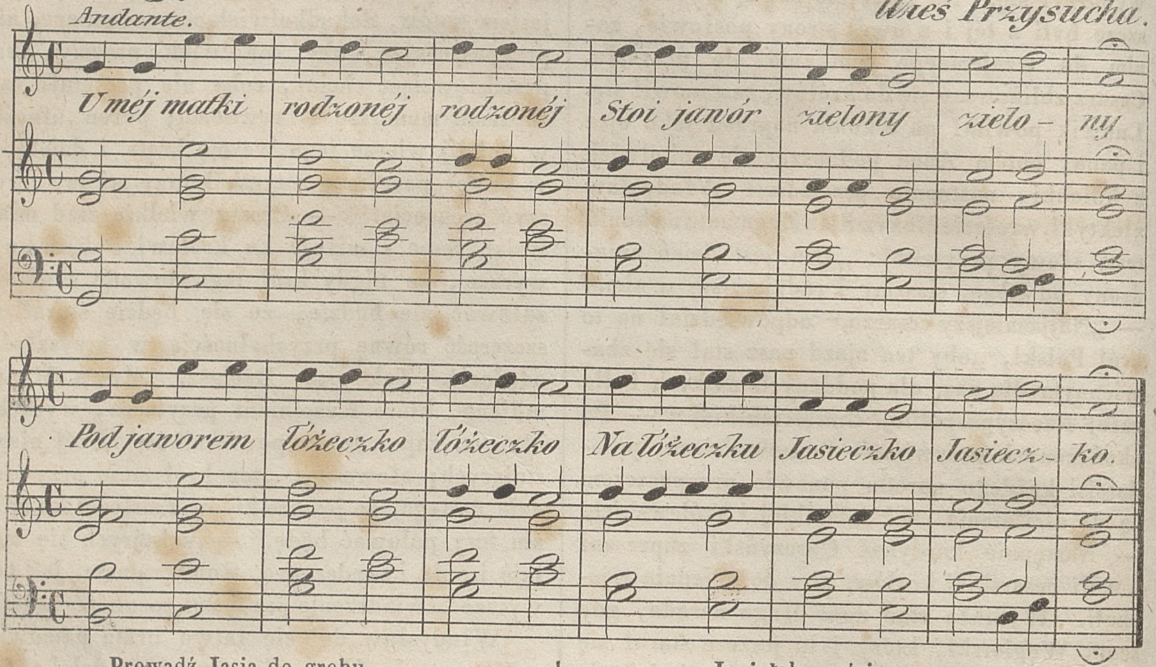
grzyni mnóstwem dzielnych koni, świetnością, lekkością i bogactwem ubiorów. Na rozkaz cesarski, od wszystkich stanów i cechów, które z niezmierną okazałością naprzeciw wyszły, przyjmowani byli ze wszelkiemi honorami zacni cesarza goście.

(Dokończenie nastąpi.)

Text do *Nru. 183.*

U mej matki rodzonéj
Stoi jawór zielony
Pod jaworem łóżeczko,
Na łóżeczku Jasieczko.
Leży, leży, choruje,
Na Kasiunię skazuje. —
„Moja Kasiu, ratuj mnie!
Zbieraj ziółka, lekaj mnie;
Idźże Kasiu do gaju
Ukop ziela rozmaju,“
Zimna rosa, biały mróz,
Nie ukopię ziółka już.
Jeszcze Kasia nie zaszła,
Jużci za nią dwa posła,
Wróć się Kasiu, wróć z gaju,
Już twój Jasio kona, ju!
Wracaj Kasiu do domu,

Nº 183.



Prowadź Jasia do grobu.
Zadzwońcież mu w wielki dzwon,
Umarł Jasio, wielki pan;
Zagrajcież mu w organy,
Umarł Jasio kochany! —
A ja teraz po tobie
Chodzić będę w żałobie.
Ja żałobę o ścianę,
A z tobą się rozstanę;
Ja żałobę o ziemię,
A z innym się ożenię.

Wacł. z Oleska P. l. G. str. 280.
Wojcicki P. l. T. I. str. 59.

Zeszyt pierwszy Roku drugiego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

Odezwa Redakcyi. — I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: Jakich potrzeba środków, aby lud wykształcić praktycznie do jego powołania i zamiast licznych wiadomostek rozwinąć w nim pojęcie moralnéj i społecznéj godności? Kilka słów o klęczeniu używaném jako karę szkólną i innych nadużyciach. O opieszałości pomiędzy dziećmi szkólnemi i jéj środkach zaradczych. O kreacyi ziemi. O formie i treści książki elementarnéj dla szkół naszych. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół: Przesiedlenia i odejścia katolickich nauczycieli w IV. ćwierćroczu roku 1846. Podwyższenie nauczycieli i rozesłanie kandydatów. Potwierdzenia nauczycieli. Miejsca otwarte. — III. Kronika literacka: Domowa zagroda. Rysy dziejów polskich w opowiadaniu powieściowém dla młodzieży napisał Józ. Alex. Starza. Przegląd dzieł naukowych: Elementarz polsko-niemiecki, A. R. Onderka. Świętéj Teressy Droga do doskonałości, przełożył Michał Bochusz Szyszko. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.